

przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, spowodowały zmianę charakteru i funkcji tych wartości. Kiedyś stanowiły one podstawę życia tej społeczności, teraz weszły w skład dziedzictwa kulturowego, przekazywanego z pokolenia na pokolenie. Podtrzymywanie i kultywowanie wartości swoich przodków stanowi formę tradycji, zapewniającej Ślązakom poczucie tożsamości i odrębności w stosunku do innych społeczności.

ELŻBIETA MARCISZEWSKA

POLACY WOBEC NIEMCÓW NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH W POWOJENNEJ PROZIE POLSKIEJ*

Po przejściu przez Polskę wschodnich prowincji państwa niemieckiego, powojennym władzom polskim zależało na szybkim ich zasiedleniu, zagospodarowaniu i spolonizowaniu. Również literatura piękna miała w tym odegrać ważną, programową rolę, szczególnie „oswajania” Polaków z ziemiami określanymi najpierw mianem Odzyskanych, a od schyłku lat czterdziestych oficjalnie nazywanych Ziemiami Zachodnimi i Północnymi. Między innymi służyć miała wydobywaniu polskiej przeszłości w dziejach tych ziem. Jednakże, zachęcanie, aby pisarze podejmowali w swojej twórczości tzw. problematykę zachodnią nie przynosiło początkowo spodziewanych rezultatów. Było to przynajmniej po części zrozumiałe w sytuacji, gdy twórcy porażeni ogromem zniszczeń i strat doznanych przez naród polski z rąk okupanta, musieli najpierw uporać się z wojennymi i okupacyjnymi przeżyciami i doświadczeniami, tak własnymi, jak i będącymi udziałem całego narodu i całej dwudziestowiecznej cywilizacji europejskiej. Stąd wśród problemów dominujących wówczas na kartach polskiej prozy znajdujemy m. in. takie kwestie, jak: bezmiar okrucieństwa drzemiącego w człowieku; ogrom zła, jakie ludzie są zdolni wyrządzać bliźnim w imię obłąkańczej i zbrodniczej idei; granica ludzkiej wytrzymałości fizycznej i psychicznej; cena ludzkiej godności; gotowość człowieka do upodlenia bliźniego.

Rozliczanie się twórców z doświadczeniami i konsekwencjami wojny i okupacji było jedną z najbardziej charakterystycznych cech polskiej literatury pierwszego powojennego dwudziestolecia. Na tym tle problematyka zachodnia (tj. dotycząca Ziem Odzyskanych), niemal do schyłku lat pięćdziesiątych reprezentowana była w polskiej literaturze pięknej¹ stosunkowo rzadko. Wyjątkiem były powieści historyczne, dotyczące odleglejszych dziejów Ziem Zachodnich i Północnych, na ogół także z wyraźnym ukierunkowaniem na

* Artykuł stanowi rozszerzoną i wzbogaconą o nowe wątki tematyczne wersję referatu wygłoszonego na konferencji „Pomerania Ethnica”, zorganizowanej przez Instytut Filozofii i Politologii Uniwersytetu Szczecińskiego (Barzkowice, 24-26 listopada 1997 r.).

¹ Terminu tego używamy dla odróżnienia literatury kreowanej od literatury naukowej, posiadając pełną świadomość trudności związanych z ustaleniem jego satysfakcjonującej definicji.

wykazywanie polskości, a przynajmniej słowiańskości tych ziem oraz trwałości antagonizmu polsko-niemieckiego. Pozostawanie poza zasięgiem artystycznych zainteresowań polskich literatów problemów związanych z aktualną wówczas kwestią zasiedlania i zagospodarowywania przez polskich osadników ziem opuszczanych przez ludność niemiecką niepokoiło rzesze działaczy i publicystów oddanych sprawie szybkiej polonizacji Ziem Odzyskanych. W artykule wstępnym katowickiej „Odry”, już w grudniu 1945 r. dopatrywano się w braku reakcji polskiej literatury pięknej na sprawę tych ziem świadectwa „politycznej niedojrzałości pisarstwa polskiego”². W dwa lata później, podczas wrocławskiego zjazdu Związku Zawodowego Literatów Polskich, znany krytyk i historyk literatury, Zdzisław Hierowski, w taki sposób mówił ze zjazdowej trybuny o obowiązkach pisarzy wobec Ziem Odzyskanych:

„Publicystyka i propaganda już wypełniły swoje zadania, więcej zdziałać już prawdopodobnie nie mogą. Teraz przychodzi czas na ingerencję pisarza, czas jeśli nie najwyższy, to w każdym razie wysoki. Nadchodzi pora, w której pisarz powinien zacząć wydawać sąd, tworzyć własną wizję spraw, które się tu rozgrywają, ludzi którzy tu działają. I przez to zacząć oddziaływać w sposób może nieuchwytny, ale niemniej istotny i konkretny na rzeczywistość, która zaczyna tu zastygać w pewne trwałe już formy. (...) Złe wystawilibyśmy sobie świadectwo, gdyby kiedyś krytyka i historia literatury nie mogła się dopatrzeć w naszych czasach tego zjawiska, któremu mogliby przydać nazwę »Pisarzy Ziem Odzyskanych«”³.

I jeśli nawet nie przypisuje się literaturze pięknej zbyt znaczącej roli w formowaniu opinii i postaw społecznych, to jednak brak literackiej dokumentacji zjawisk i problemów, które dotyczyły losów kilku milionów Polaków jest wyraźną luką pogłębianą jeszcze w następnych latach, gdy literatura zaczęto sterować za pomocą okólników i pism ministerialnych oraz wytycznych opracowywanych przez władze polityczne.

Celem niniejszego artykułu jest prześledzenie sposobów przedstawiania w polskiej prozie powojennej stosunku Polaków do tych Niemców, którzy przez dłuższy lub krótszy okres po zakończeniu II wojny światowej pozostawali jeszcze na terenie Ziem Zachodnich i Północnych. Lokując akcję swoich utworów na obszarze tych właśnie ziem w okresie kilku pierwszych lat powojennych, pisarze polscy – niejako siłą rzeczy – musieli odnieść się do faktu,

² W artykule wstępnym pisano w „Odrze”:

„Pisarze współcześni przeważnie piszą na zamówienie i zwykle zamówienie przyjmują. Tym razem jednak to ogromne zamówienie społeczne, zwrócone do wszystkich bez wyjątku, zostanie zdane się bez odpowiedzi. Trudno szukać przyczyn, dla których pisarstwo polskie przechodzi dość obojętnie obok tak kapitalnego zagadnienia, nasuwającego tysiące nowych możliwości pisarskich, zgoła nieznanne i rewelacyjne obrazy artystyczne. (...) Można się posprzezać z dociekliwą »Kuznicą«, co jest w tej chwili ważniejsze, problematyka marksizmu, czy polskiego Zachodu, ale pozostanie żal do tego pisma, że i ono niewiele miejsca poświęciło dotąd tym najistotniejszym w państwie sprawom. (...) Pisarzy można zmusić do podjęcia pewnych tematów. Przechwałką jest twierdzenie, że tylko talent i nieprzymuszona wola tworzą dzieła wielkie. Ostatecznie w tej chwili chodzi nam głównie o literaturę na potrzeby utylitarne, popularną, niech by nawet szorstką w swoim artyzmie byle politycznie dojrzałą”.

„Odra” nr 5/1946, s. 1.

³ Z. Hierowski, *Pisarz a Ziemia Odzyskana*. „Zwierciadło Polski i Świata” (dod. niedzielny „Słowa Polskiego”) nr 44/1947. Cytat pochodzi z końcowego fragmentu referatu wygłoszonego podczas wrocławskiego zjazdu, część pierwszą tego referatu opublikowano: *Pisarz na Ziemach Odzyskanych*, „Kuznica” nr 1/2, 1948.

że przez kilka, czy nawet kilkanaście miesięcy po zakończeniu działań wojennych Polacy, przybywający na Ziemię Zachodnie w celu osiedlenia się, żyli w najbliższym sąsiedztwie ludności niemieckiej. Z uwagi na świeże jeszcze doświadczenia z lat wojny i okupacji, była to niewątpliwie sytuacja szczególna i z tego powodu interesująca dla literackiej penetracji.

Zainteresowanie polskich pisarzy współczesną problematyką zachodnią zaczęło wzmacniać się dopiero w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, a jego szczególne nasilenie przypadło na połowę lat sześćdziesiątych, by następnie opaść niemal całkowicie w połowie lat siedemdziesiątych. Od tego też czasu problematyka zachodnia rzadko pojawiała się w polskiej literaturze. W sumie jednak, pomiedzy 1948 r., kiedy to opublikowana została powieść Eugeniusza Paukszty *Trud ziemi nowej*, a 1993 r., kiedy ukazała się powieść Hanemanna Stefana Chwina, wydano w Polsce ponad dwieście powieści i zbiorów opowiadań o tematyce współczesnej, których akcja rozgrywa się na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Pewna część spośród nich dotyka spraw i wydarzeń interesujących nas lat powojennych.

Zamiarem autorów niniejszego artykułu nie jest wymienianie i omawianie możliwie znacznej liczby utworów zawierających sceny, ilustrujące stosunek Polaków do Niemców pozostających przez kilka pierwszych lat powojennych na Ziemiach Odzyskanych. Pragniemy jedynie wskazać te powieści i opowiadania, w których twórcy wzbogacali o nowe elementy obraz Niemca, funkcjonujący w pierwszych powojennych utworach. Z pola naszych zainteresowań wyłączyliśmy powieści i opowiadania, które kwalifikuje się jako tzw. literaturę sensacyjną. Utwory zaliczane do tego gatunku wymagałyby bowiem odrębnego omówienia.

Zaznaczyć należy, że w całej polskiej prozie pierwszego powojennego dziesięciolecia Niemcy jako podmiot pojawiali się bardzo często, choć nie zawsze występowali jako postacie literackie. W pamięci powieściowych bohaterów funkcjonowali jako oprawcy z okresu wojny, byli też obecni w podtekście fabuły beletrystycznej jako przemijająca siła sprawcza, pozostawiająca po sobie zniszczenia i cierpienie. Jeśli pojawiali się na kartach powieści i opowiadań, często nie posiadali nazwisk i twarzy – czasem jeszcze byli butni, częściej uprzedzająco służalczy. W kontekście świeżych doświadczeń i wspomnień okupacyjnych, maska uległości i pokory musiała drażnić Polaków i wzbudzać w nich odrazę. Podobnie charakteryzowano Niemców w powieściach, których akcja rozgrywała się na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

W pierwszej opublikowanej po wojnie powieści poświęconej problemowi zasiedlania Ziemi Zachodnich i Północnych przez polskich osadników – w *Trudzie ziemi nowej* Eugeniusza Paukszty – Niemcy pojawili się najpierw jako grupa osób z białymi opaskami na rękawach, zatrudnionych przy rozładunku pociągu z osadnikami, następnie jako grupa odprawianych do wyjazdu wysiedleńców. Jedyń zindywidualizowany w tej powieści Niemiec, Hans Topka, właściwie nie jest Niemcem, lecz Mazurem, który ulegając hitlerowskiej propagandzie uwierzył w niemiecki rodowód ludności mazurskiej⁴. Ponieważ jednak błędzenie jest rzeczą ludzką, więc i Hans miał prawo do pomyłki, tym bardziej, że:

⁴ Stosunek ludności napływowej do polskich autochtonów z Ziemi Odzyskanych, ich identyfikowania z Niemcami, odróżniania od ludności niemieckiej, wymagałyby oddzielnego opracowania.

„(...) gdzieś tam w głębi tkwił w nim jeszcze słowiański sentyment, rodziło się czasem pytanie, czy się nie myli jednak, czy nie gwałci swej natury”⁵.

W scenie załadunku do pociągu wysiedlanych Niemców, przedstawionej w *Trudzie ziemi nowej*, tłum polskich osadników odgrywa rolę wprawdzie niemego, lecz jednocześnie nie całkiem biernego świadka. Podziw dla karność i organizacyjnej sprawności Niemców miesza się z nienawiścią do niedawnych wrogów i prześladowców. Okazja do zademonstrowania tych uczuć nadarzyła się wówczas, gdy starej i zniedołężniałej Niemce wypadł z rąk ciężki pakunek. Żaden ze stojących obok Polaków nie ruszył się, by pomóc starej kobiecie. Młody Niemiec, który ostatecznie podniósł pakunek, uczynił to – według pisarza – z „germańską butą”, rzucając przy tym w stronę Polaków spojrzenie pełne nienawiści. W spojrzeniu tym można było odczytać pogroźkę: my tu niedługo wrócimy. Powyzszą scenę E. Pauksza skomentował następująco:

„Chłop polski jest łagodny, dobry, ale pamiętliwy swoich uraz i swojej krzywdy. Nie ma w sercu jego specjalnie rozbudzonej mściwości, ale też nigdy nie będzie się kwapił z pomocą swojemu ciemiężcy, w jakiegokolwiek formie nie miałyby być wyrażona”⁶.

Pełna napięcia atmosfera, w jakiej odbywał się załadunek do pociągu wysiedlanej ludności niemieckiej, skłoniła głównego bohatera powieści do uogólniającej refleksji na temat stosunków polsko-niemieckich. Wydaje się, że warto ją w tym miejscu przytoczyć, gdyż niewątpliwie oddawała ona stosunek uczuciowy do Niemców, żywiony w pierwszych latach powojennych przez większość Polaków:

„Nigdy między tymi dwoma narodami nie będzie przyjaźni. Nawet, gdyby się rządy po stokroć zmieniły, gdyby zniknęły poszczególne państwa w Europie na rzecz jakiś Stanów jak w Ameryce, Polacy i Niemcy pozostaną do końca życia swych narodów śmiertelnymi wrogami”⁷.

Ukazanie się *Trudu ziemi nowej* nieznacznie tylko wyprzedziło publikację *Fundamentów*⁸ Jana Pytlakowskiego, powieści wpisującej się w nurt socrealizmu, a ściślej biorąc, jednego z pierwszych polskich tzw. produkcyjniaków, preferowanych przez władze w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Akcja tej powieści rozgrywa się w zrujnowanym Wrocławiu, gdzie grupa Polaków dokonuje nadludzkich wysiłków, by możliwie szybko odbudować fabrykę wagonów i uruchomić w niej produkcję. Niemcy występujący w pierwszej części tej powieści, rozgrywającej się podczas ostatnich dni *Festung Breslau*, to hitlerowscy fanatycy niszczący wszystko i wszystkich. Jeden z niemieckich oficerów, uniknąwszy niewoli, stanął na czele grupy sabotażowo-dywerysyjnej, próbującej przeszkodzić w terminowej odbudowie i uruchomieniu fabryki. Inni Niemcy, jacy sporadycznie pojawiają się na kartach powieści są bezimienną siłą roboczą zatrudnioną przy odgruzowywaniu wrocławskich ulic i placów oraz usługującą Polakom. W zasadzie można powiedzieć, że Niemcy w tej powieści występują, lecz nie odgrywają istotnej roli. Polacy nie czynią im krzywdy, nie

⁵ E. Pauksza, *Trud ziemi nowej*. Poznań 1948, s. 147.

⁶ Tamże, s. 249.

⁷ Tamże, s. 250.

⁸ J. Pytlakowski, *Fundamenty*. Warszawa 1948.

mszczą się na nich za własne poniżenie i poniewierkę. Jedni z nich jedynie demonstrują swoją nienawiść do Niemców, inni odnoszą się do nich z pogardą, jeszcze inni starają się z nimi handlować.

Podobnie bezimienni, jak w powieści J. Pytlakowskiego, byli niemieccy pracownicy fabryki cukierków w innym, swego czasu głośnym, „produkcyjniaku” – w powieści Jana Wilczka *Numer 16 produkuje*⁹. Główny bohater tej powieści, inżynier Stanisławski, uruchamiając produkcję w zakładzie wyrobów cukierniczych, zmuszony był do zatrudnienia dość znacznej grupy Niemek i Niemców. Niemieccy rzemieślnicy fachowo naprawili zepsute urządzenia produkcyjne, natomiast kilkunastoosobowa grupa niemieckich kobiet, choć z powolnością denerwującą Stanisławskiego, lecz z dokładnością i starannością uporządkowała teren zakładu, a następnie pracowała w pakowni. Poza powolnością w wykonywaniu poleceń, inżynier Stanisławski nie mógł im zarzucić niczego konkretnego. Jednak już sam fakt, że były one Niemkami, skłaniał inżyniera do czujności i podejrzenia ich o sabotaż. W rezultacie, czytelnik współczuje Stanisławskiemu, gdy ten zwierza się:

„- Nogi schodzę, padnę ze zmęczenia, a lada dzień stracę panowanie nad tą czeredą Niemców. Nie będą robili nic, rozkradną jeszcze resztę, poniszczą. Mogą przecież porwać się na sabotaż. Ot, na przykład kotłownia – czyż nie mogą teraz, dranie, poodbijać nitów?”¹⁰

Podobnie, jak inżynier Stanisławski, odnosili się do niemieckiej części załogi zakładu zatrudnieni w nim Polacy.

Inaczej przedstawiła stosunek Polaków do Niemców autorka innego „produkcyjniaka” z początku lat pięćdziesiątych, Maria Boniecka. Do swojej powieści, zatytułowanej *Nad Wielkim Zalewem*¹¹, wprowadziła postać Niemki – Berty Laudańskiej, córki Hansa Mölke, rozstrzelanego w 1932 r. (*sic!*) „za komunizm”. Jak wyjaśnił czytelnikowi narrator, Berta „całą wojnę siedziała w obozie jako niepewna”¹². Jej mąż, Laudański, jedna z czołowych postaci w powieści, aktywista partyjny i inicjator utworzenia w Trzebieży Dużej spółdzielni rybackiej, poznał Bertę w Berlinie. Tam też pobrali się, a następnie osiedlili w Trzebieży. I chociaż Berta nie odgrywa w omawianej powieści roli znaczącej, to przecież cieszy się sympatią – co autorka kilkakrotnie podkreśliła – części mieszkańców osady. Wspomnienie tej postaci wydaje się o tyle istotne, iż po raz pierwszy w powojennym polskim utworze literackim, którego akcja rozgrywała się współcześnie na Ziemiach Zachodnich, pojawiła się postać „pozytywnego” Niemca. Była to wprawdzie córka niemieckiego komunisty oraz żona polskiego aktywisty partyjnego, co – w oczach polskiego czytelnika – niewątpliwie osłabiało śmiałość przyjętego przez M. Boniecką rozwiązania, lecz fakt, że w pięć lat po II wojnie światowej taka postać pojawiła się w polskiej prozie, jest znaczący. Chyba nie bez podstaw daje się kojarzyć z utworzeniem w 1949 r. „przyjaznej” Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz literackimi „konsekwencjami” tego faktu. Wydaje się przy tym, że z postacią Berty trudno było się autorce uporać. Niełatwo było bowiem przypisać niemieckiej antyfaszystce jakieś poważniejsze zadanie w środowisku

⁹ J. Wilczek, *Numer 16 produkuje*. Warszawa 1949.

¹⁰ Tamże, s. 44.

¹¹ M. Boniecka, *Nad Wielkim Zalewem*. Warszawa 1950.

¹² Tamże, s. 90.

rybackim. Niewykluczone, że to właśnie było powodem dość szybkiego usunięcia Berty Laudańskiej z kart powieści.

Łamiąc nieco w tym miejscu zasadę chronologii, warto wskazać, że w powieści Eugeniusza Paukszy, *Lody pękają*¹³, wydanej w 1955 r., a więc siedem lat po jego *Trudzie ziemi nowej* i utrzymanej w obowiązującej wówczas konwencji „produkcyjniaka”, również pojawiła się postać „pozytywnego” Niemca – doktora Knabbe. Krótko przedstawiony życiorys doktora: antyfaszysta, ofiara systemu hitlerowskiego, więzień obozu koncentracyjnego – wsparty wzmianką o licznych bliznach na całym ciele, uwiarygodniającą informację o okrucieństwie tortur, jakim doktor poddawany był podczas przesłuchań przez *Gestapo*, winien – w przekonaniu autora – pozytywnie usposabiać czytelnika jego powieści do niemieckiego lekarza. W każdym razie, zdecydowana większość mieszkańców mazurskiej wioski żywiła do Knabbego szacunek i darząc go zaufaniem, chętnie korzystała z udzielanej przezeń pomocy medycznej. Jedynie emerytowany buchalter Stelmaszewski odnosił się do doktora wrogo. Trudno przy tym powiedzieć, czy wyleczenie przez niemieckiego lekarza z ciężkiej choroby wpłynęło w efekcie na zmianę przekonań nieprzejednanego starca. Odgórne przyzwolenie, by obok „złych” Niemców pojawiać się mogła także postać „dobrego” Niemca – najlepiej antyfaszysty, a jeszcze lepiej komunisty, nakładało się jedynie na inne, a zasadnicze, równie „wysublimowane” wymogi i kanony twórcze wyznaczone przez czynniki polityczno-administracyjne pisarzom, chcącym efektywnie wpisać się w nurt literatury socrealistycznej. Nic przeto dziwnego, że w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych nie ukazała się w Polsce właściwie żadna powieść poświęcona współczesnej problematyce Ziemi Zachodnich i Północnych, o której można byłoby powiedzieć, iż weszła na trwałe do kanonu polskiej literatury pięknej.

Z punktu widzenia procesu komplikowania się obrazu Niemca, jego dehomogenizacji i rozszerzania się kategorii Niemców „pozytywnych”, a przynajmniej niejednoznacznie odpowiedzialnych za zbrodnie wojenne, odrębnego omówienia wymaga powieść Witolda Wirpszy *Na granicy*¹⁴. Główna bohaterka tej powieści, Emilia, we wrześniu 1939 r., podczas niemieckiego nalotu na miasteczko, w którym mieszkała, straciła męża i dwoje dzieci. Później została wywieziona w głąb III Rzeszy do pracy przymusowej. Po zakończeniu wojny osiedliła się w Szczecinie, gdzie jako pielęgniarka znalazła pracę w szpitalu. Mimo bolesnych doświadczeń Emilia nie żywiła do Niemców nienawiści. W szpitalu, w którym pracowała, leżało wielu Niemców, którzy zachorowali podczas ucieczki na zachód. Ich właśnie Emilia otoczyła troskliwą opieką, zyskując wręcz opinię ich rzeczniczki. Szczególnym jej pupilem stał się kilkuletni chłopiec, który utracił rodziców, poważnie chory trafił do szpitala. Mimo operacji i troskliwej opieki pozostał kaleką. Mógł poruszać się jedynie na wózku inwalidzkim. Narażając się na złośliwości i szykany ze strony części szpitalnego personelu, Emilia wzięła chłopca na wychowanie. Stała się wówczas przed koniecznością rozstrzygnięcia wielu problemów – takich, jak np.: czy chłopiec powinien wiedzieć, że jego rodzicami byli Niemcy, czy powinien chodzić do polskiej czy też do niemieckiej szkoły. Inny stosunek do Niemców prezentuje

¹³ E. Pauksza, *Lody pękają*. Warszawa 1955.

¹⁴ W. Wirpsza, *Na granicy*. Kraków 1954.

w omawianej powieści kapitan, pełniący funkcję kierownika szpitala – postać wielce niesympatyczna, kombinator i pijak. To, co istotne w powieści W. Wirpszy, to nie tylko zarysowanie zróżnicowanych postaw Polaków wobec Niemców, lecz także zdecydowane odrzucenie przez bohaterkę powieści tendencji do obarczania wszystkich Niemców odpowiedzialnością za zbrodnie wojenne. Dodatkowo, autor rozszerzył kategorię „pozytywnych” Niemców – dotąd niemieckich antyfaszystów, a więc w domyśle lub *expressis verbis* komunistów – o dzieci, odrzucając koncepcje narodowej predestynacji i dziedziczności, podkreślając natomiast, w zgodzie z pedagogiczno-socjologicznymi, makareńskimi koncepcjami, jedyne i decydujące znaczenie procesów właściwej socjalizacji.

Po latach oczekiwania w redakcyjnej szufladzie, w 1956 r. ukazała się na rynku czytelnicznym powieść Jana Brzozy *Ziemia*¹⁵. Akcja pierwszej części tej powieści rozgrywa się w latach II wojny światowej w polsko-ukraińskiej wsi na Wołyniu, druga na Śląsku Opolskim, dokąd przeniosła się większość polskich mieszkańców tej wsi, próbując w nowym miejscu odtworzyć strukturę dawnej, choć już znacznie okrojonej wspólnoty. W nowym miejscu osiedlenia ukraińskich sąsiadów zastąpili Polakom sąsiedzi niemieccy. Wprawdzie części z nich można było przypisać polski, czy raczej słowiański rodowód, lecz dla przesiedleńców byli oni nadal „obcy”. Mimo to współzycie ludności polskiej i niemieckiej układało się poprawnie. Pochodzący z Wołynia osadnicy posiadali znacznie pokazniejszy bagaż negatywnych doświadczeń związanych z byłymi sąsiadami ukraińskimi niż z okupacją niemiecką. W wołyńskiej wsi byli nękanymi przez ukraińskich nacjonalistów, natomiast okres stacjonowania we wsi oddziały żołnierzy niemieckich zapisał się w ich pamięci jako okres względnego spokoju i bezpieczeństwa, czas wolny od nocnych napadów i mordów. Niemcy rekwirowali wprawdzie żywność, lecz jednocześnie gwarantowali nieco bezpieczeństwa.

Być może te szczególne doświadczenia sprawiły, że w sytuacji, gdy jeden z osadników postanowił ożenić się z Niemką, której gospodarstwo zajął, zamiar ten nie tylko nie spotkał się z potępieniem krajanów, ale ci dopomogli, aby ślub mógł się w ogóle odbyć. Traf chciał bowiem, że w momencie, gdy nadszedł termin wyjazdu ludności niemieckiej, osadnik ów o nazwisku Rel za udział w bójce przebywał w areszcie, nie mógł więc osobiście interweniować w sprawie pozostania „swojej Niemki”. Załatwiły to za niego żony innych osadników:

¹⁵ J. Brzoza, *Ziemia*. Warszawa 1956. „Odwilżowy” już charakter powieści J. Brzozy, jak i popaździernikowe odstąpienie od praktyki narzucania twórcom tematyki, a także rozwiązań formalnych i środków wyrazu, nie oznacza, by władze pozostały obojętne wobec pisarskich dokonań, pozostawiając literatom całkowitą swobodę. Konkursy literackie, rozpisywane przez redakcje wydawnictw oraz pism społeczno-kulturalnych, a także przez różne organizacje społeczne i zawodowe przy okazji rozmaitych rocznic, stanowiły ważny instrument „odgórnego” sterowania literaturą – wskazywania pisarzom aktualnego „zapotrzebowania społecznego”. Jednocześnie, na straży prawomyślności piszących pozostawiono ołówek cenzorski, który z jednej strony wytyczał w sposób dość wyrazisty krąg oczekiwań władz pod adresem pisarzy, z drugiej natomiast wykreślał wszelkie słowa, które wydawały się zbędne lub podejrzane, politycznie dwuznaczne bądź niepożądane.

„Otoczyły ją gestykując zawzięcie i dając jej wszelkie możliwe znaki, żeby została.

– Rel kommt – mówiła Wilkowa.

– Rel werden heiraten... Du nicht weg! – kobiety przytakiwały.

Niemka patrzyła zdziwiona i niezdecydowana. Dopiero, kiedy Wyka kazał jej zdjąć rzeczy z wózka, spojrziała na towarzyszące jej Niemki pytając je o coś po niemiecku¹⁶.

Czytelnik wprawdzie nie dowiaduje się, czy w rezultacie doszło do ślubu polskiego osadnika z Niemką, lecz na uwagę zasługuje już sam fakt, że bohaterowie powieści taką możliwość dopuszczali, choć nie chodziło w tym przypadku o Niemkę-komunistkę, lecz o „zwykłą” Niemkę. Warto jednakże zaznaczyć, że była ona w trzecim miesiącu ciąży, co stanowiło niewątpliwie ważny argument przemawiający za jej zatrzymaniem w Polsce, gdyż – jak stwierdziła jedna z polskich kobiet:

„ – (...) Stało się, wezmą ślub. Tak nie można, żeby tam w Niemczech gadali na nas Bóg wie co! Było to było, ale my Polacy i honor jakiś trzeba mieć”¹⁷.

Ze względu na ograniczone ramy artykułu nie kontynuujemy wątku różnic w stosunku do Niemców trzech kategorii ludności polskiej, z którymi Niemcy mieli tu do czynienia: szabrowników, osadników z Polski „centralnej”, ekspatriantów z Kresów Wschodnich. Ci pierwsi nigdy nie wiązali swego bytowania z Ziemią Odzyskanymi, drudzy osiedlali się na nich kierując się chęcią poprawy swojej sytuacji materialnej, zachowując jednak możliwość ewentualnego „odwrotu”, tylko ci trzeci nie mieli dokąd wracać, a miejsca osiedlenia wybierał za nich los w postaci Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. W określony sposób mogło to różnicować stosunek do Niemców zastawianych na zasiedlanych terenach, zaś w przypadku polskich ekspatriantów – zabużańskich przesiedleńców wywoływać postawy ewentualnej empatii w stosunku do Niemców – wysiedleńców¹⁸.

Trzy lata po ukazaniu się *Ziemi J. Brzozy* doczekała się publikacji książka Henryka Worcella *Widzę stąd Sudety*¹⁹. Jeszcze w końcu 1945 r. w prasie literackiej informowano, że H. Worcell pracuje nad powieścią, której akcja rozgrywa się na Ziemiach Zachodnich. W następnych latach opublikowano na łamach czasopism literackich kilka opowiadań, stanowiących fragmenty zamierzonej powieści. Po wielu przeróbkach i odleżeniu w redakcyjnej szufladzie, w 1959 r. ukazał się wreszcie zbiór opowiadań, których akcja rozgrywała się w podsudeckiej miejscowości w latach powojennych. Przedstawienie odczuć towarzyszących wyjazdowi Niemców uległo tu wyraźnemu wzbogaceniu i psychologicznemu pogłębieniu.

Bohaterowie opowiadań H. Worcella przybyli na Ziemię Zachodnie z okolic Tarnowa. W wiosce nazywanej Mokrzyskami Górnymi, w chwili gdy osiedlał się tam narrator opowiadań, mieszkali jeszcze Niemcy. Ich zachowanie opisane zostało następująco:

¹⁶ Tamże, s. 250.

¹⁷ Tamże, s. 249.

¹⁸ Interesujące byłoby przesiedlenie czy, a jeśli tak, to na ile różnice w stosunku do Niemców tych trzech kategorii przybyszów na Ziemię Odzyskaną dostrzeżone zostały w niemieckiej literaturze przesiedleńczej.

¹⁹ H. Worcell, *Widzę stąd Sudety*. Wrocław 1959.

„W poprzednich wsiach, położonych bliżej toru kolejowego i zaludnionych już Polakami Niemcy pozdrawiali nas nieśmiało i służalczo, tu zaś wyraźnie dziwiono się naszemu przybyciu”²⁰.

Niemcy, z którymi rozmawia narrator:

„(...) pyskują na Hitlera, ale nie dlatego, że stworzył taki potworny system rządów (...). Czego mu nie mogą darować, to tylko tego, że przegrał wojnę”²¹.

Dopóki Niemcy przebywali w Mokrzkach Górnych, polscy osadnicy z niecierpliwością oczekiwali chwili ich wysiedlenia. Kiedy Niemcy wyjechali, we wsi zrobiło się pusto:

„Pierwszym uczuciem, jakiego doznali po wyjeździe Niemców, była radość, głęboka, upojna, sprawiająca zamęt w myślach i niepokój w sercach. Zadumani i milczący niby duchy krążyli wśród zabudowań gospodarskich i nie mogli oswoić się z myślą, że prócz nich nikogo tu więcej nie ma. (...) Doprawdy, czuli się jak dzieci zabłąkane wśród komnat wielkiego zamku, w którym można i stracha spotkać, i skarby znaleźć”²².

Radość z faktu, że wreszcie nastąpiło to, na co czekano, przytłumiona została jednak szybko przez konieczność zmagania się z nawałem codziennych prac gospodarskich. Dopóki we wsi mieszkali Niemcy, w gospodarstwie Antoniego Grudy, głównego bohatera cytowanego tu opowiadania pracowało sześć osób. Po wyjeździe czworga Niemców całość pracy spadła na barki Grudy i jego żony.

Kontynuując dekompozycję obrazu Niemców i różnicując ich odpowiedzialność za faszyzm i wojnę, w wydanej w 1966 r. powieści Ireny Dowgielewicz, *Krajobraz z topolą*²³, główna bohaterka, Anna, charakteryzując mieszkających w sąsiedztwie Niemców, konkluduje:

„(...) trudno było dopasować do osoby starego, drżącego ze strachu Hermanna, rzeczowego, zaradnego Mayera czy gruźlika Funka te uczucia, które żywiło się dla ryczącego Niemca z czasów okupacji”²⁴.

Co jeszcze istotniejsze, z punktu widzenia interesującej nas problematyki, współczując wysiedlanym rodzinom niemieckim, Anna nie dziwi się ani nie oburza, że jej niemiecka sąsiadka, Mayerowa, żywi do Polaków nienawiść:

„Ona chce, żeby widziano jej nienawiść, ponieważ sądzi, że ma do tego prawo. Nic więcej doraźnie uczynić nie może, ale demonstrowanie wrogości sprawia jej satysfakcję, poprawia samopoczucie i przynosi ulgę jak dobrze wypełniony obowiązek”²⁵.

²⁰ H. Worcell, *Gorący dzień w Heizendorfie*, „Odra” nr 11/1945, s. 4.

²¹ Tamże, s. 6.

²² H. Worcell, *Widzę stąd Sudety*, op. cit., s. 5.

²³ I. Dowgielewicz, *Krajobraz z topolą*. Poznań 1966.

²⁴ Tamże, ss. 11-12.

²⁵ Tamże, ss. 9-10.

Z kolei inna kobieta, matka z opowiadania Zygmunta Trziszki *Dom pod białą skarpą*, patrząc na wyjazd Niemców, z którymi przez kilka miesięcy mieszkała pod jednym dachem, popłakała się. W pamięci jej kilkunastoletniego wówczas syna scena ta utrwaliła się następująco:

„(...) Obok wozu idzie Annemarie i mój tato.

Reszta domowników stanęła przy płocie, przyłożyła ręce do czoła i patrzy za odjeżdżającą furą. Coś mówią, mama jakby chlipała, a dziadek Józefat krzyczy na nią.

Wyraźnie to widzę, jak krzyczy, wstaje i teraz dochodzi mnie jego skrzekliwy głos.

- Ty, durna, chlipaj w podolek. Oni nam tułactwo zarządzili, niech teraz idą na dół drogami!”²⁶.

Kończąc przytaczanie przykładów, ilustrujących powolne, lecz systematyczne poszerzanie i urozmaicanie przez polskich pisarzy galerii Niemców i osób niemieckiego pochodzenia, występujących w ich powieściach, wspomnieć należy postać doktora Hanemanna, tytułowego – i co ważniejsze głównego – bohatera powieści Stefana Chwina, opublikowanej w 1993 r.²⁷ Akcja tego utworu rozgrywa się w Gdańsku, a więc w mieście szczególnie. Hanemann należy do tych niemieckich gdańszczan, którzy nie uciekli przed nadciągającym frontem i pozostali w mieście, później odmawiając wyjazdu do Niemiec. Nieufność, z jaką początkowo traktowali go polscy sąsiedzi, dość szybko ustąpiła miejsca sympatii i życzliwości. Hanemann zostaje przez nich zaakceptowany. Kiedy zaś bohaterem niepokojąco zainteresowali się funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa i podjął on decyzję, że musi „zniknąć”, polscy sąsiedzi aktywnie pomagali mu w przygotowaniach do wyjazdu. W zmianie postaw wobec byłych wrogów dochodzimy więc do momentu, gdy dla Niemca Polacy ryzykują swym własnym bezpieczeństwem.

Wydaje się, że zaprezentowany materiał pozwala zaryzykować twierdzenie, iż w sposobie przedstawiania stosunku Polaków do Niemców, pozostających po II wojnie światowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych, daje się wyróżnić trzy okresy. W pierwszym z nich, stosunek do Niemców, zarysowany w powieściach w znacznym, jeśli nie w zdecydowanym stopniu pokrywał się z odczuciami społecznymi; Niemców, bez względu na ich indywidualną przeszłość, traktowano jako winnych wojny i zbrodni wojennych. Odnoszono się do nich jak do wciąż jak do wciąż potencjalnych wrogów, a wysiedlenie było niejako naturalną i zasłużoną karą. W okresie drugim, niewątpliwie w związku z koniecznością uzasadnienia przyjaźni polsko-enerdowskiej po powstaniu dwóch państw niemieckich, zaczęli na kartach powieści pojawiać się „dobrzy” Niemcy. Rezerwowanie tej roli dla niemieckich komunistów i antyfaszystów nie przystawało jednak na tyle do doświadczeń i odczuć społecznych, iż w rezultacie postacie te nie „przyjęły się”. Trzeci wreszcie okres, to etap ponownego „schodzenia się” wizerunku Niemca z odczuciami społecznymi. Wówczas to postępującej dyferencjacji literackich postaci Niemców towarzyszyły procesy polsko-ogólnoniemieckiego (a więc nie tylko polsko-enerdowskiego) zbliżenia – także na płaszczyźnie kontaktów międzyludzkich, ułatwane przez upływ lat, zacierający ostrość doświadczeń

²⁶ Z. Trziszka, *Dom pod białą skarpą*. W: *Początek epopei*. Poznań 1981 (opowiadanie po raz pierwszy opublikowano w 1965 r.).

²⁷ S. Chwin, *Hanemann*. Gdańsk 1993.

wojennych i poprzez postępującą biologiczną wymianę pokoleń. W rezultacie też, tak jak w ciągu minionych czterdziestu lat ewoluował stosunek społeczeństwa polskiego do Niemców, tak – przynajmniej po części – towarzyszyły mu w czasie zmiany sposobu przedstawiania tychże Niemców w powieściach o Ziemiach Odzyskanych. Wyczerpująca odpowiedź na pytanie, dlaczego, w jakich okresach i jak silnie odczucia czytelników i kreacje literackie rozmijały się ze sobą, wymagałaby szerszego opracowania, w tym również omówienia uwarunkowań procesów twórczości literackiej. Były one determinowane nie tylko przez talent, osobowość i światopogląd twórcy, ale i oddziaływania zewnętrzne (np. wymagania lub oczekiwania państwowego mecenasa), mogące skutkować m. in. różnym nasileniem postaw oportunistycznych, przybierających formę koniunkturalnych kreacji literackich²⁸.

PIOTR KRASZEWSKI, KRZYSZTOF WAWRUCH

PROBLEMATYKA KASZUBSKA W POLSKIEJ PRASIE KONSPIRACYJNEJ W LATACH 1941-1945

Kwestia kaszubska do 1941 r. nie budziła większego zainteresowania w polskiej prasie konspiracyjnej. Dopiero wprowadzona odezwą Heinricha Himmlera z 4 marca 1941 r. akcja wpisywania ludności Pomorza na Niemiecką Listę Narodową zwróciła uwagę prasy konspiracyjnej na postawę ludności kaszubskiej wobec zarządzeń niemieckich. Próby nadawania ludności pomorskiej niemieckiego obywatelstwa podjęto już w początkach 1940 r. Ponieważ dobrowolny wpis na Niemiecką Listę Narodową nie przyniósł większych rezultatów, postanowiono narzucić ludności pomorskiej niemieckie obywatelstwo w sposób zorganizowany. Według zarządzenia z 1941 r. ludność zamieszkująca wschodnie obszary włączone do Rzeszy została podzielona na cztery grupy. Do dwóch pierwszych grup wpisano osoby narodowości niemieckiej, natomiast do grupy trzeciej wpisano m. in. osoby skłaniające się ku niemczyźnie,

²⁸ W tym zakresie, obok działalności cenzora państwowego znaczący wpływ wywierała tzw. cenzura wewnętrzna, polegająca na świadomym, a niekiedy już podświadomym kontrolowaniu przez pisarzy swoich wypowiedzi – tak, aby były one zgodne, a w każdym razie by nie rozmijały się w sposób zbyt zasadniczy, z oczekiwaniami władz. Trudna do opisanego, gdyż wyrastająca najczęściej ze zwykłego oportunizmu, lecz przecież powszechna w życiu społecznym i kulturalnym, obecna w większości dokonań twórczych, mających miejsce pomiędzy połową lat czterdziestych a początkiem lat osiemdziesiątych, a także w znacznej części literackich dokonań z lat osiemdziesiątych, cenzura wewnętrzna pozwalała pisarzom omijać, a przynajmniej minimalizować, konflikty z cenzurą oficjalną, w których – siłą rzeczy – byli oni zawsze stroną przegrywającą. Jednocześnie, funkcjonowanie cenzury tego rodzaju w znaczący sposób wypaczało obraz opisywanej rzeczywistości.